

Szlakiem corocznej klęski powstania warszawskiego

27 sierpnia 2010

1 sierpnia, jak co roku, oprócz zrozumiałego hołdu powstańcom i ofiarom powstania warszawskiego, podnosi się wielki lament z powodu zdradzieckiego postępowania Sowietów, którzy wstrzymali natarcie i pozwolili Niemcom wykończyć Warszawę. W tym roku media reklamują nowego „świadka” oskarżenia w tej sprawie – książkę „Powstanie warszawskie widziane z Moskwy” pióra Nikołaja Iwanowa. Krakowski Znak tak ją reklamuje: „Stalin rozmyślnie zatrzymał Armię Czerwoną, żeby Powstanie Warszawskie upadło”. Jest więc zbrodniarzem odpowiedzialnym za śmierć dziesiątków tysięcy warszawiaków. Cyniczne kalkulacje spowodowały, że nie udzielił Warszawie pomocy. Udowodnić tę winę jest trudno. Nie odnaleziono rozkazu: „Powstanie musi upaść”. Konieczny jest proces poszłakowy. Roli oskarżyciela podjął się rosyjski historyk Nikołaj Iwanow. Według opinii recenzenta „Gazety Wyborczej” Piotra Osęki poszłaki są jednoznaczne, a narracja skonstruowana zgodnie ze wszystkimi regułami warsztatu naukowego. Reklama bardzo na wyrost. Autor jest wprawdzie Rosjaninem, ale historykiem raczej polskim niż rosyjskim, od lat pracuje w Polsce i pisze po polsku, od dawna też jest znany ze skrajnie apologetycznego stosunku do powstania. Pisze zatem rzecz widzianą nie tyle z Moskwy, ile z Opoła. Nowych i nieznanych faktów nie przedstawia. Wiele dostępnych źródeł ignoruje, za to chętnie snuje ryzykowne interpretacje.

WERSJA GENERAŁA GUDERIANA

Utrzymuje, że zna plan zdobycia Warszawy przez Armię Czerwoną między 1 a 5 sierpnia 1944 r., nawet rysuje mapkę tego planu. Nic takiego jednak nie istniało. Jedyna znana konkretna instrukcja w sprawie Warszawy to dyrektywa radzieckiej Kwatery Głównej dla Frontu Białoruskiego z 28 lipca: Po opanowaniu

rejonu Brześćcia i Siedlec prawym skrzydłem frontu rozwijać natarcie w ogólnym kierunku na Warszawę i nie później niż 5-8 sierpnia opanować Pragę i uchwycić przyczółki na Narwi w rejonie Pułtuską i Serocka. Lewym skrzydłem uchwycić przyczółek na Wiśle w rejonie Dęblina, Zwolenia i Soł ca. Uchwycenia nietkniętych mostów na Wiśle i zdobycia lewobrzeżnej Warszawy z marszu nikt przytomny nie mógł się spodziewać. Takie rzeczy na tej wojnie się nie zdarzały. Dodatkowo natarcie radzieckie pokrzyżowała kontrofensywa niemieckiego zgrupowania pancernego w rejonie Radzymina. Iwanow uważa tę kontrofensywę za wydarzenie lokalne i bez znaczenia lub wręcz za propagandowy blef Wehrmachtu zainscenizowany w celu polepszenia morale społeczeństwa niemieckiego. Jest to opinia kuriozalna, gdyż ta bitwa pancerna na wschód od Warszawy ma obszerną literaturę i dokumentację. Skądinąd dobrze poinformowany gen. Heinz Guderian (w tym czasie szef niemieckiego Sztabu Generalnego) już po wojnie tak skomentował spory o to, czy Armia Czerwona celowo zatrzymała się pod Warszawą: Niechaj byli sojusznicy załatwią to między sobą (?). My, Niemcy, mieliśmy wrażenie, że nie zamiar Rosjan sabotowania polskiego powstania, lecz nasza obrona zatrzymała rosyjskie natarcie.

WERSJA MARSZAŁKA ŻUKOWA

Iwanow gołosłownie neguje kryzys zaopatrzenia i uzupełnień, jaki hamował działania frontów radzieckich po przebyciu kilkuset kilometrów. Wystąpienie takiego kryzysu było w tej sytuacji zupełnie naturalne, a ponadto jest poświadczane setkami dokumentów. Raporty sporządzone dla marszałka Żukowa przez oficerów jego sztabu według stanu na 4 sierpnia szacują stan zaopatrzenia w paliwo wszystkich czterech armii prawego skrzydła 1. Frontu Białoruskiego na poziomie poniżej jednego tankowania, amunicji poniżej jednej jednostki ognia, a przeciętne stany osobowe dywizji strzeleckich w granicach 4 tysięcy, czyli około 50 proc. etatu. Iwanow bez trudu wyjaśnia każdą zagadkę. Według niego Stalin zatrzymał ofensywę i skazał

Warszawę z nienawiści do AK i w odwecie za 1920 rok. Przypuszcza też, że dowództwo AK nie poinformowało strony radzieckiej o zamiarze powstania z obawy, że Stalin natychmiast doniesie o tym Niemcom.

WERSJA MAGISTRA BALISZEWSKIEGO

Od karkołomnych pomysłów spiskowych roi się zresztą w mediach. Co jakiś czas wraca „odkrycie” Dariusza Baliszewskiego (inne jego odkrycie spowodowało prokuratorską lustrację szczątków Sikorskiego na Wawelu), że Niemcy i Sowietci porozumieli się zarówno w sprawie wywołania powstania warszawskiego, jak i jego zagłady. Stalin miał za pomocą radiostacji im. Kościuszki z Moskwy wywołać w Warszawie nastroje powstańcze, które zmusiły AK do decyzji o powstaniu, następnie zatrzymać natarcie i pozwolić Hitlerowi dokonać rzezi. Dowodem tego spisku miałyby być „ucieczka” z Warszawy w przeddzień powstania kierownictwa PPR, uprzedzonego przezornie przez Kreml. Tymczasem prawda jest banalna. W połowie lipca, gdy front zbliżał się do Bugu, kierownictwo PPR zdecydowało część swojego centralnego aktywu (kilka osób) przenieść na teren Lubelszczyzny, przewidując, że tam powstawać będą pierwsze struktury nowej władzy. Zdecydowano też, że gdy front zbliży się do Warszawy, tzw. trójka kierownicza, czyli Gomułka, Bierut i Józwiak, przeniesie się do miejscowości podwarszawskich na lewym brzegu Wisły, a na prawym pozostanie „zastępcze” kierownictwo. Gomułka i Józwiak od wiosny wynajmowali „letnie” pokoje w Świdrach Wielkich pod pozorem kuracyjnym i okresami tam mieszkali. Ok. 20 lipca kierownictwo komunistów polskich w ZSRR przekazało depeszą sugestię uzgodnioną z władzami radzieckimi, aby przenieść na tereny wyzwolone całą podziemną Krajową Radę Narodową, czyli kilkanaście osób, w celu formalnego wyboru PKWN. Sekretariat PPR uznał tę sugestię za niewykonalną i zbyt ryzykowną i postanowił realizować własny ograniczony plan. 29 lipca Gomułka i Józwiak wyjechali do Świdra, a Bierut do Józefowa. O szykującym się powstaniu nie mieli pojęcia. Kierując się

jedynie zdrowym rozsądkiem, trafniej od generałów dowodzących w AK przewidzieli czasowe zatrzymanie się frontu na Wiśle i wyprowadzili stąd praktyczne wnioski.

WERSJA GENERAŁA BORA

Wrogi stosunek Stalina do powstania warszawskiego wtedy był równie oczywisty jak dziś. Ostatecznie zostało wszczęte po to, aby Niemcom sprawić mały kłopot militarny, a Rosjanom wielki polityczny – tak to określił gen. Bór-Komorowski. Stalin nie mógł nie zdawać sobie z tego sprawy. Zahamowań moralnych z natury nie miał. Na jego pomoc powstanie liczyć więc nie mogło. Dlaczego ta historyczna prawda nie wystarcza apologetom powstania? Po co wymyślają różne nedorzeczności? Rzecz w tym, że ta historyczna oczywistość przemawia przeciw decyzji powstańczej, podkreśla jej bezsens i awanturniczość. Aby tę decyzję usprawiedliwić, trzeba dowodzić, że Stalin był nie tylko cynicznym i bezwzględny politykiem, ale ponadto sentymentalnym głupkiem zdolnym z nienawiści do AK czy z zemsty za rok 1920 zmarnować szansę zdobycia z marszu Warszawy i podbicia Niemiec już w 1944 r. Wydaje się jednak, że mimo tej niechęci do powstania Stalin przez krótki moment brał pod uwagę możliwość przyścia mu z odsieczą. 3 sierpnia, dzień po rozmowie z przebywającym w Moskwie premierem rządu emigracyjnego Stanisławem Mikołajczykiem, polecił Żukowowi udać się do kwatery Rokossowskiego i przygotować koncepcje w sprawie Warszawy. 8 sierpnia marszałkowie przedstawili szkicowy plan oskrzydłającej operacji warszawskiej, która miała ruszyć ok. 20 sierpnia i po kilku dniach wyzwolić miasto. Według Iwanowa i wielu innych ten plan był propagandowym picem, Stalin nie zamierzał go realizować, jedynie mydlił oczy zachodnim aliantom. W jaki sposób? Przecież nigdy ich o tym planie nie informował, przez kilka dziesięcioleci notatka marszałków pozostawała tajemnicą. Trudno nie kojarzyć tego zawahania z wizytą Mikołajczyka. Stalin bezpośrednio lub za pośrednictwem przedstawicieli PKWN, też obecnych w Moskwie, proponował wówczas Mikołajczykowi

premierostwo tymczasowego rządu polskiego. Warunkiem było uznanie linii Curzona i zgoda na przewagę w tym rządzie partii PKWN. Pomysł co do istoty miał poparcie Churchilla, choć zapewne o podział tek odbyłyby się targi. Nagrodą za przyjęcie tych propozycji byłaby zapewne operacja warszawska przeprowadzona nawet za cenę jakichś korekt w innych zamierzeniach wojennych. Jan Ciechanowski w rozmowie z „Przeglądem” ujął to tak: Powstańcza Warszawa była zakładnikiem w ręku Stalina, który mówił zgodzicie się na wszystko – nowy rząd, linię Curzona, albo ja zostawię tą całą awanturę własnemu losowi. Mikołajczyk odmówił. Większość historyków, nawet lewicowych, uważa, że nie miał innego wyjścia, gdyż zgoda byłaby kapitulacją. Gdyby jednak wyjść poza standardy obecnej poprawności politycznej, można by na sprawę spojrzeć inaczej. W 11 miesięcy później Mikołajczyk przyjął podobną, tylko znacznie skromniejszą propozycję na gorszych dla siebie warunkach i w mniej mu sprzyjającej sytuacji międzynarodowej. Gdyby na podobne ustępstwo poszedł w sierpniu 1944 r., miałby nie tylko silniejszą pozycję w rządzie tymczasowym, lecz dla Stalina byłby cenniejszy, a zachodni alianci mogliby mu udzielać mocniejszego wsparcia. Co by to dało? Biegu wielkiej historii chyba nie zmieniłoby, nie zapobiegłoby powstaniu Polski Ludowej. Jednak wielu dramatów, większych i mniejszych, zapewne można by uniknąć. Sporo warszawiaków ocaliłoby życie, ruin byłoby mniej, a do aresztowania i procesu szesnastki też chyba by nie doszło.

Autor: MZ

Źródło: [„Nie” nr 33/2010](#)